

Klasyka brytyjskiego kryminału!



FRANCIS DUNCAN
**MORDERSTWO
MA MOTYW**

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

[RECENZJA] "Morderstwo ma motyw" Francis Duncan

nimfa bagienna

Kryminał w angielskim stylu

Choć „Morderstwo ma motyw” Francisa Duncana nie jest pozbawione wad, a właściwie ma ich całkiem sporo (ale o tym za chwilę), to jednak jest to książka, którą każdy miłośnik kryminału powinien przeczytać. Dlaczego? Bo to klasyka. Książka napisana w czasach, gdy tworzone jeszcze kryminały w czystej postaci, nieskażone ani elementami sensacji, ani powieści obyczajowej. Nie każdemu takie ujęcie tematu musi przypaść do gustu, daje jednak bardzo dobre wyobrażenie o tym, jak rodził się i ewoluował gatunek. Warto to wiedzieć, nieprawdaż?

Zacznijmy od początku, czyli od tego, kiedy powstała książka. Był rok 1947. To ważne. W pierwszej połowie ubiegłego wieku powieści popularne pisano inaczej niż dzisiaj. Nie da się ukryć, że książka nosi wyraźne piętno swojej epoki: powolna akcja, sporo powtórzeń, jakby autor chciał się upewnić, że czytelnikowi nic nie umknęło, dialogi chwilami mocno nienaturalne, język miejscami nadmiernie kwiecisty. Wszystko to nieco trąci myszką, ale ma też swój specyficzny, niepowtarzalny urok – jak czarno-biały film. Nie ma współczesnego rozmachu, nie ma efektów specjalnych, ale na swój sposób urzeka prostotą i bezpretensjonalnością.

„Morderstwo ma motyw” nie jest klasyczną zagadką zamkniętego pokoju, ale przy odrobinie dobrej woli i pewnym naciąganiu faktów możemy książkę Duncana zakwalifikować do tej właśnie kategorii. Bo cóż tu mamy? Niewielką, zamkniętą społeczność, gdzie wszyscy się znają, wszystko o sobie wszystko wiedzą – a przynajmniej tak myślą. Środowisko, gdzie żaden obcy nie może się niepostrzeżenie zjawić. Gdy więc dochodzi do morderstwa, liczba podejrzanych jest mocno ograniczona. Tajemnicę zbrodni stara się rozwikłać inspektor Scotland Yardu, Boyce, ale tak naprawdę pierwsze skrzypce gra (a jakże!) detektyw amator Mordecai Tremaine. Bez jego udziału prawda nigdy nie wyszła by na jaw!

Akcja powieści toczy się w niewielkiej angielskiej miejscowości Dalmering. Miejscowości tak angielskiej, jak to tylko sobie można wyobrazić. Ta „angielskość” jest ogromnym atutem książki, przenoszącej nas w dawne, wcale nie takie znowu dobre czasy. Autor nie sili się na szczegółowy opis obyczajów, nie stara się na siłę oddać ducha epoki, bo nie musi. To, co dla nas jest wywołującą nostalgiczną łezkę opowieścią retro, dla Duncana jest zwykłą codziennością. Nie musi nic czytelnikowi tłumaczyć, bo „koń jaki jest, każdy widzi”. Obyczaje i sposób myślenia bohaterów – tych pierwszo- i drugoplanowych – poznajemy niejako mimochodem. Dzięki temu wyprawa w czasy dziadków (a dla wielu czytelników nawet pradziadków) ma niepowtarzalny posmak naturalności.

Na próżno szukać w powieści pościgów, bójek czy strzelaniny. Nic z tych rzeczy! Akcja toczy się nieśpiesznie, Tremaine to detektyw w starym, angielskim stylu: chodzi, słucha, obserwuje, zadaje pytania, analizuje i wyciąga wnioski. Mamy więc wszystko to, co leży u podstaw klasycznego kryminału: zagadkę i dedukcję. Mamy też oczywiście mylne tropy, nieoczekiwane zwroty akcji i jako „bonus” podgrzewający akcję – dwa dodatkowe trupy.

Postaci, jak to w starym kryminale, narysowane są dość grubą kreską. Owszem, mają swoje motywacje, mają sekrety i skrywane głęboko emocje, mają marzenia i namiętności, ale wszystko to jest dość płytkie, bez specjalnie pogłębionej analizy psychologicznej.

Wszystkie te cechy, które obecnie potratalibyśmy jak wady książki, mają swe głębokie uzasadnienie, gdy spojrzymy na nie z perspektywy ówczesnego czytelnika. Kryminał (podobnie jak fantastyka) był w pierwszej połowie ubiegłego wieku gatunkiem poślednim. Nie była to literatura, która miała ubogacać czytelnika ani rozwijać go intelektualnie. Kryminał miał dostarczyć niewyszukanej rozrywki. Kropka. Od subtelnych analiz i poruszania sumień była literatura wysoka. Jeśli, drogi czytelniku, tak podejdziesz do powieści Francisa Duncana, nie zawiedziesz się.

A co z zakończeniem? Co z rozwiązaniem zagadki? Przecież w tym leży istota prawdziwego kryminału! No cóż, nie chciałam za dużo zdradzić... Gdy już dowiemy się, kto jest mordercą, nie stanowi to dla nas wielkiego zaskoczenia, ale też nie czujemy się rozczarowani. Podczas lektury dość szybko zaczęłam podejrzewać, kto stoi za niecnymi czynami. Podejrzewałam, ale nie byłam w stu procentach pewna, bo autor cały czas sugerował alternatywne ścieżki. Być może młody czytelnik, przyzwyczajony do mocnych końcowych twistów (w mojej opinii często zbyt wydumanych), będzie nieco marudził, ale dla mnie jest to miły powrót do źródeł.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics